

## ZYGMUNT KOZICKI

ur. 1957; Ustrzyki Dolne



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Był bardzo duży popyt na znaczki podziemne
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	stan wojenny, bibuła, drugi obieg, wolne słowo, Lublin w okresie PRL

### Był bardzo duży popyt na znaczki podziemne

Tak zwane dżesy, to w języku archiwistów dokumenty życia społecznego, czyli kalendarze, ulotki, karty świąteczne, plakaty, bardzo duży zbiór plakatów mam i to takich, już pewnie unikatowych w tej chwili, bo to były drukowane na powielaczach format A4, przyklejane na słupach. To bardzo szybko niszczało, bo wiatr, deszcz i tego nikt nie zbierał. Książka miała największą szansę przetrwać, potem prasa, ale już ulotka, już plakat, po wykorzystaniu już się go wyrzucało. Ja zbierałem to wszystko, co mi wpadło w ręce, również te teleksy. To też tego tam trochę jest, trochę fotografii, troszkę znaczków, ale znaczki to niechętnie zbierałem, dlatego, że to była taka dla wielu cwaniaków niezła fabryka do robienia pieniędzy. To nie wymagało podjęcia ryzyka, ceny były bardzo wysokie na te znaczki, bo był bardzo duży popyt na znaczki podziemne. I często były wydawane byle jak, Wiedziałem w wielu przypadkach, że nie jest to działalność związkowa, nie jest to działalność opozycyjna, tylko to jest po prostu parę osób sobie niezłe pieniądze na tym zarabia. Więc ja uważałem jedno, jeżeli ja tutaj ryzykuję i ludzie ryzykują jakoś, kolportując, to ja nie będę się dla kogoś narażał, zresztą zabraniałem. Jedynym przypadkiem, wyjątkiem był Tomek Pietrasiewicz i jego „Fundusz Inicjatyw Społecznych”, że od nich braliśmy znaczki do kolportażu. Braliśmy te znaczki w komis od niego, jedynie od „Funduszu Inicjatyw Społecznych”, bo to było lubelskie wydawnictwo i oni produkowali znaczki. Z tym, że była umowa tego typu: „Wy macie tutaj tyle i tyle znaczków, na taką i taką kwotę. Pieniądze, które uzyskacie za te znaczki przeznaczącie na zakup papieru, farby, co chcecie i na książkę, którą wydrukujecie złożycie podziękowania, że pomoc od Funduszu Inicjatyw Społecznych. I tylko napiszcie, że książka powstała dzięki pomocy Funduszu Inicjatyw Społecznych”. To był raczej rodzaj takiej darowizny, bo oni przekazywali te znaczki wydawnictwu „Respublika”. Nie wiem, czy jakąś część żeśmy tam im nie oddawali, jakąś drobną, to już w tej chwili nie pamiętam. W każdym razie większa część za te znaczki zostawała na pewno u nas. To były jedyne znaczki, które pozwalałem brać do kolportażu. Natomiast ryzykowanie, żeby komuś tam powiedzmy przysparzać pieniędzy no, nie byłem tym zainteresowany i dlatego tutaj w kolportażu raczej nie braliśmy znaczków, chyba, że tam któryś zbierał, to tam sobie kupił. Uważałem, że bibuła jest ważniejsza niż słowo drukowane, niż znaczki.

Jak miałem swoją grupę kolporterską, to przekazywanie materiałów odbywało się zawsze na zasadzie komis. Jechało się powiedzmy do Krakowa, brało się plecak bibuły, bo były kwoty

wtedy inne niż dzisiaj, ale 20.000, 30.000, przy cenie jednostkowej 200, 150 złotych za książkę. Nikt nie byłby w stanie tyle wyłożyć pieniędzy. Polegało to na zaufaniu oczywiście. Była zasada taka, że kolporter dostawał, jeżeli się jechało do obcego miasta, to dostawało się 20 % upustu. Czyli jeżeli brało się transport na 20.000, to 4.000 zostawało dla kolportera. Jeżeli kolporter dostawał na terenie miasta, to dostawał 10% na koszty własne, na taksówkę, na zakupienie sobie czegoś, jako forma powiedzmy pewnego zarobku. Jeżeli jechał, to musiał przecież też i opłacić pociąg. I wtedy zwracało się tylko 80%. Taka była zasada w kolportażu. Bibułę braliśmy z wydawnictwa „ABC”, wydawnictwo „KOS”, to w różnych domach było, później w Zarządzie Regionu Krakowskim.

Data i miejsce nagrania	2005-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"